†

Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 4. Kościan dnia 26 Stycznia 1862.

RELIGJA.

Ś. Polikarp.

Dzisiaj przypada Ś. Polikarpa Biskupa Smyrneńskiego i Męczennika, a ucznia Apostoła Jana Ś. W owych to czasach okropnych prześladowań to prawie każdy Biskup, jakbyś zapisał, to już pewny Męczennik, i dla tego każdy, kto został Biskupem, gotował się zaraz na niehybną śmierć. I ztąd też i Biskup Polikarp był Męczennikiem. Ale się śmierci nie przeląkł, bo chciał umrzeć dla Chrystusa. Lecz przyjaciele nakłonili go, aby uszedł z miasta, i uszedł też do jednego domu niedaleko miasta, i tam jak zwykle modlił się dzień i noc za wszystkich wiernych braci. I tam trzy dni przed pojmaniem wpada w zachwycenie, i widzi swą szyję w płomieniu. A obróciwszy się do swych towarzyszy przepowiedział, że na stósie zginie. I tak się też stało.

Dowiedziały się wrogi pogańskie o Ś. Biskupie, a schwyciwszy jego sługę, wzięli go za przewodnika, i w piątek znaleźli go w domeczku w górnéj izbie. Mógł był zemknąć jim Biskup, ale nie chciał, bo się poddał woli Bożéj. Zeszedł sam nawet na dół, rozmawiał z swymi mordercami uprzejmie, i kazał jim podać potrawy i napoje, prosząc jich tylko o cokolwiek czasu, by się mógł pomodlić. A gdy na to owi siepacze zezwolili, modlił się stojąc za wszystkich aż dwie godziny, iż ci nawet osłupieli, co po niego przyśli, i żałowali zabiegów zrobionych na tak bogobojnego starca.

Wsadzili go potem na osła i wprowadzili do miasta, a było właśnie wielkie święto pogańskie. Wyjechał naprzeciw niemu Starosta, i inni urzędnicy, wsadzili go do powozu i tam go namawiali, aby tylko ofiarował bogom, a przez to się ocali. A gdy nic wskórać nie mogli, lżyli go straśliwie i wyrzucili go z powozu tak, iż nogę złamał. Ale Polikarp jakby nic szedł z wesołą miną na miejsce igrzysk, gdzie było wielkie mnóstwo ludu.

A gdy tam wchodził usłyszał głos z Nieba: bądź mężnym i spraw się dzielnie Polykarpie.

Skoro go Starosta zobaczył zawołał: wyrzeknij się Chrystusa, szanuj twój wiek, miéj rozum, ofiaruj bogom, a ocalejesz; zawołaj: zgładź bezbożnych, a myślał tu Starosta o Chrześcijanach. A Polikarp spokojnie wej-

rzał na bezbożnych pogan, wyciągnął rękę na nich, i zawołał: zgładź bezbożnych, to jest pogan, zupełnie inaczéj rozumiejąc jak Starosta. — Na to odzywa się ucieszony Starosta: to złorzecz Chrystusowi, ofiaruj bogom, a ja cię uwolnię. Lecz Polikarp odrzekł stanowczo: 86 lat służę jemu, a nic mi złego nie uczynił, i jakże mam złorzeczyć Bogu i Zbawicielowi mojemu? A gdy go jeszcze Starosta naglił, by odstąpił Chrystusa, zawołał: to ty nie wiesz, kim jestem? oto Chrześcijaninem jestem. Na to Starosta rozgniewany zawołał: dzikie zwierzęta nam i rzucę jim ciebie na pożarcie, jeżeli się nie nawrócisz od Chrystusa do bogów naszych. Lecz Polikarp odrzekł spokojnie: to je przywiedź, a zobaczysz, że zdania nie zmienię. — A Starosta mu znowu: na stósie cię spalę żywcem, gdy się dzikich zwierząt nie lękasz. I na to mu Polikarp tak odpowiedział: ogniem grozisz, co przez godzinę płonie, a potem zgaśnie; a nie znasz ognia wiecznéj kary, który zgotowany jest na wszystkich bezbożnych. Lecz czego się wachasz? rób co chcesz.

Rozgniewany Starosta kazał ogłosić przez woźnego trzy razy, że Polikarp wyznał, iż jest Chrześcijaninem. Na te słowa wszyscy poganie i Żydzi krzyknęli: ten to jest nauczyciel bezbożności, on jest ojcem Chrześcijan, i burzycielem naszych bogów; wypuść na niego lwa. Ale Starosta tego już uczynić nie mógł, bo się już igrzyska z zwierzętami zakończyły; i wskazał go na spalenie.

Gdy zrobiono stós wielki, Polikarp zdjął wszystkie szaty, i obstawiono go zaraz drzewem, a ręce mu do pala przywiązali. Z wiązanemi tak rękoma wejrzawszy w Niebo tak się głośno modlił: Panie Boże Wszechmogący, Ojcze ukochanego Syna Twojego Jezusa Chrystusa, przez którego odebraliśmy znajomość Ciebie, Boże Aniołów i potęg i całego przyrodzenia, i całego rodu sprawiedliwych, którzy żyją przed oblicznością Twoją, błogosławię Tobie, że mnie za godnego uznałeś tego dnia i téj godziny, abym odebrał cząstkę w liczbie męczenników Twojich ku zmartwychwstaniu na żywot wieczny duszy i ciała w nieskazitelności przez Ducha Ś. Obym między nimi stanął dziś przed Tobą w ofierze przyjemnéj. Ztąd Cię wychwalam, Tobie błogosławię z wiecznym i niebieskim Jezusem Chrystusem, ukochanym Synem Twojim, z którym Tobie i Duchowi Ś. chwała i teraz i na przyszłe wieki Amen.

A gdy wyrzekł Amen zapalono stós. Wybuchł wielki ogień, lecz mu nic nie szkodził, tylko się wił w około ciała Męczennika, osobliwie wił się wokoło szyji jego. Zdrętwieli poganie, ale zamiast poznać tu moc Bożą, jeszcze w większą złość wpadli, i kazali przystąpić katowi, a ten go przeszył zelazem na stósie. I wypłynęło takie mnóstwo krwi, iż cały ogień zagasiła.

Chrześcijanie chcieli unieść z sobą te drogie szczątki swego męczennika, ale i tego jim Starosta nie dozwolił, spalono je więc na stósie. Pózniéj jednak udało się Chrześcijanom zebrać jego niespalone kości, i miano je w większéj cenie nad złoto i drogie kamienie, i złożono je w stósownem miejscu, gdzie się zgromadzano rok rocznie

na pamiątkę Ś. Polikarpa, i ku wspólnemu zbudowaniu.

Ucierpiał Ś. Polykarp w Smyrnie 26 Marca o ósméj wieczorem, Kościół zaś obchodzi dsisiaj jego pamiątkę.

Tom wam wypisał z starych ksiąg męczeńskich ku zbudowaniu waszemu i na większą cześć i chwałę tego Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który daje moc i siłę tym wszystkim, którzy cierpią dla świętego Imienia Jego.

GOSPODARSTWO.

Szpat.

Szpat czyli wilcza kość jest spuchnięcie kości przez natężenie lub uderzenie na stronie wewnętrznéj u zadnich nóg niżéj stawu kolanowego. Pokazuje on się u młodych koni najmniéj w czwartym roku, a nawet i w późniejszych latach. Utrzymują niektórzy, że ta wada jest wrodzoną i dziedziczną, ale jest wielu, którzy się z tém zdaniem nie zgadzają. Koń mający szpat kuleje, lecz z początku nie ciągle, tylko czasami. U niektórych koni kulawizna ta pokazuje się zaraz, gdy go się wyprowadza ze stajni; u innych dopiero wtenczas, gdy się noga namoże.

Ażeby rozróżnić kulawiznę szpatową od innéj, trzeba najpierw uważać na chód. Gdy bowiem koń powłóczy nogę kopytem po ziemi, i kuleje kilka kroków więcéj, i znów kilka kroków mniéj, już jest dowodem, że koń cierpi na szpat. Gdy zaś stoji, nigdy się nie opiera dokładnie na nodze choréj, tylko ją podnosi, i opiera lekko koniec kopyta o ziemię.

Leczenie téj wady jest wtenczas trudne, gdy ta wada jest zaniedbaną; jeżeli się ją z początku spostrzeże, można ją przez smarowanie tęgiemi maściami wyleczyć. Maść ta składa się z następujących części: Bierze się łót złotokostu, który się w aptece operment nazywa, i łót much hiszpańskich czyli kantarydy; również z apteki jeden łót euforbium, dwa łóty terpentyny i dwa łóty wieprzowego tłuszczu. Z tego wszystkiego umiesza się maść, nasmaruje się plaster i przykłada się na miejsce napuchłe; — albo się kopystką naciera. To się powtarza 4 do 6 razy w przeciągu najdaléj dwóch tygodni.

Inni w nowszych czasach polecają jako skuteczny środek na tę kulawiznę dobrze gorący tran, którym się noga smaruje dwa lub trzy razy na dzień również przez dwa tygodnie.

W wielu razach te środki nie pomagają, zwłaszcza, gdy ta wada jest przestarzała; natenczas trzeba użyć rozpalonego zelaza, którém się punkciki palą lub linijki na krzyż na napuchłém miejscu. W takim zazie radziłbym użyć dobrego i biegłego konowała, bo przez nieumiejętne palenie można konia zupełnie zepsuć. —

Książę Karól Radziwiłł.

(Ciąg dalszy.)

Książę Radziwiłł Panie Kochanku był bardzo dowcipny i żartobliwy; i kilka jego żarcików wam tu też opowiem.

Miał ładną wieś, która się nazywała Alba. Jezuitom bardzo się też spodobała,i jak to mówią, długo na nią ostrzyli zęby. Upatrzyli chwilę, gdy się Książę Panie Kochanku rozochocił, i daléj go prosić o Albę. Książę jim też przyrzekł, że już jim da Albę. Nazajutrz kazał wyhaftować pięknie albę, to jest długą białą szatę, co to Księża do Mszy używają, i posłał jim taką albę w podarunku. Spuścili Jezuici nos na kwintę, bo jim się nie téj alby, ale wsi Alby chciało. —

W Warszawie nazwał go jeden wielki pan niedźwiedziem litewskim dla tego, że miał wiele niedzwiedzi. Książę Panie Kochanku zemścił się za to tak: Upatrzył sobie chwilę, kiedy właśnie ów wielki pan na Zamek do Króla jechał, wtenczas kazał zaprząc do karety cztery niedźwiedzie, i tak wjechał na dziedziniec zamkowy. Skoro się pokazał z swemi niedźwiedziami na dziedzincu, konie owego wielkiego pana w nogi

moj drogi jak wściekłe ze strachu, a karetę na drobne sztuki połamały. Hałas i zgiełk powstał wielki. Król posyła pazia,co się to stało, a paź donosi że Książę Panie Kochanku zajechał czterema niedźwiedziami, i dla tego konie się rozbrykały i połamały karetę.

Gdy się kogo spodziewał a chciał go nastraszyć, natenczas gdy nadchodził cała służba znikała, a wszędzie usługiwały niedźwiedzie. W saméj bramie stało dwóch niedźwiedzi z pałkami, na dziedzincu i w sieni były niedźwiedzie. Zaprosił do siebie Włocha doktora. Biedny Włoch, co to nigdy w życiu niedźwiedzia nie widział, wjeżdża w bramę, a tu zamrukły dwa niedźwiedzie, stanęły na dwóch łapach z pałkami. Strach go sążnisty ogarnął, aleć szybko przejechał. Włoch wjeżdża na dziedziniec, a tu niedźwiedzie stoją w rzędzie. Woła i wrzeszczy, a tu ani żywéj duszy; drzy cały ze strachu, żegna się i modli, aż nakoniec szczęśliwy, że się do Zamku dostał. Wchodzi do sieni, a tu rzędem aż 12 niedźwiedzi stoji, zemdlał biedak ze strachu, i ledwo go się docerali. Gdy przyszedł do siebie rzekł Książę do Włocha: Panie Kochanku, ja innéj służby nie mam, u mnie niedźwiedzie i za konie i za sługi staną. Otrzeźwił Włocha dobrém winem, i zaprosił go do stołu, bo już obiad gotowy. Siadł Włoch obok Księcia, rozmawiają o tém i o owém, przynoszą potrawę, Włoch sięga do misy, a tu niedzwiedź na dwóch łapach podaje mu zgrabnie potrawę, a drugi niedźwiedź również na dwóch łapach trzyma talerz czysty pod pachą. To już było za nadto dla biednego Włocha, zbladł biedak jak chusta i zmyk pod stół z kszesełka. Ledwo go się znowu docerano, a gdy mu się udało z zamku od Radziwiłła umknąć, to go już tam żywe oczy nie ujrzały. —

Książę Panie Kochanku miał taki dukat szczerozłoty, jak kamień młyński, iż osobny wóz był pod niego, a kilku chłopów go dźwigać musiało. A gdy go w podróży chciał zmienić, to nie było nikogo, któryby go mu mógł zmienić.

W Paryżu wchodzi do bardzo bogatego kupca, co miał różne rzeczy na sprzedaż. Radziwiłłowi podoba się wszystko, i zapytuje się kupca, ile chce za cały ten sklep Kupiec się obraził, bo myślał że Radziwiłł z niego sobie żartuje; a gdy nic na to nie odpowiedział, Radziwiłł pokazuje kupcowi pierścień z nadzwyczajnie wielkim djamentem. Aż osłupiał kupiec, bo coś podobnego jeszcze nie widział; i zaraz powiedział, ile chce za sklep cały. Radziwiłł ugodził się, kupił i zapłacił. Na pamiątkę tego ta ulica, gdzie ten sklep stał, nazywa się aż po dziś dzień Przejściem Radziwiłła. —

Chociaż takie niezmierne miał Panie Kochanku bogactwa, zmarnował to wszystko rozrzutnością i nierządem; bo zbytek wszystko zniweczy, a nawet i wody w studni przybraknie.

Panie Kochanku lubił bardzo myślistwo, a kłamał jak rzadko który; ale o tém to już wam na przyszły raz napiszę. —

Od Redakcji.

JX. H. Artykuły łaskawie nam nadesłane wkrótce umieścim; prosimy o więcéj.

JP. Ł. z S. I te artykuły z małemi odmianami niedługo się w Szkółce pojawią; a tymczasem dzięki za pamięć. —

JX. J. z P. Żądaniu Jego już uczynilim zadosyc. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ccionkami T. Winklera w Kościanie.